

NIKOLA CZERWIŃSKA

Why Soul?

WHY #2

„JEŻELI CHCIECIE WEJŚĆ W OGIEŃ, PAMIĘTAJCIE, ŻE PARZY”.



NIKOLA CZERWIŃSKA

Why You?

WHY #2

Copyright © for the text by Nikola Czerwińska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Angelika Oleszczuk
Korekta: Katarzyna Chybińska, Aleksandra Kornacka, Barbara Hauzińska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-484-6 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](#)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwniezwykle](#)

*Jeśli gwiazdy wskażą nam drogę, będę czekać,
więc po prostu pamiętaj mnie*

ROZDZIAŁ 1

Sydney Manson

– Ataki paniki zniknęły po tych lekach? – pyta mój psycholog, kiedy jestem na wizycie.

Zastanawiam się przez moment.

– Nie – oznajmiam. – Ale pojawiają się rzadziej.

Po wyjeździe do Los Angeles strach przed nowym życiem spowodował, że ataki się nasiliły. Wtedy postanowiłam udać się do psychologa. Stwierdziłam, że to chyba najlepsza opcja, bo serio nie umiałam ich opanować.

Kobieta na mnie zerka.

– Po trzech latach, Sydney, one powinny już zniknąć.

Szlag.

Może czasami zapominałam brać leków. Może nawet bardzo często. No cóż, kto by się spodziewał, że ledwo będę wiązać koniec z końcem. Miało być pięknie, a wyszło inaczej.

Wszystko potoczyło się inaczej.

Wzdycham, dając do zrozumienia, że nie chcę o tym rozmawiać.

– No dobrze, a jak w twoim życiu towarzyskim?

Rany.

– Nijak – odpowiadam. – Nie spotykam się z nikim i nie mam takiego zamiaru. Dzisiaj pójde na rozmowę kwalifikacyjną i to jedyna pozytyczna rzecz, którą zrobię.

– O, znalazłaś pracę?

– Tak. W biurze. – Pogarsza mi się humor. – Może jako asystentka sprawdzę się lepiej niż kelnerka bądź sprzedawca.

Miałam dużo prac, odkąd przyjechałam do Los Angeles. W żadnej nie poradziłam sobie jak należy.

A jednak musiałam płacić czynsz za mieszkanie. Po przeprowadzce myślałam, że zaczynam coś nowego. Miałam tyle planów, które legły w gruzach. Nie dostałam się na studia. Ledwo zdałam egzaminy, tak że mnie nie przyjęli.

– A jacyś znajomi?

Wzdycham po raz kolejny.

– Jestem sama. Kompletnie sama.

– A ci twoi przyjaciele, o których opowiadałaś trzy lata temu? Masz z nimi kontakt?

Ożeż w mordę. To trudny temat.

– Tak, mówiłam o nich trzy lata temu i od tego czasu nie widziałam ich ani razu.

– Dlaczego się do nich nie odezwiesz?

– Nie wiem, tak jakoś.

Prawda jest taka, że mi wstyd przez to, iż mi się nie udało.

Oni żyją pewnie najlepiej, jak umieją, i spełniają im się wszystkie marzenia, a ja?

Ledwo wiązę koniec z końcem.

Nic mi się nie udało.

Jestem nikim.

Beztalenciem.

– Jest coś, co cię trapi i o czym chciałabyś porozmawiać?

Dużo rzeczy.

– Nie – kłamię, a potem sprawdzam, która godzina. – Tak właściwie to muszę już iść, bo niedługo mam rozmowę.

Nie dam jej powiedzieć kolejnego zdania, kiedy biorę torbę i wychodzę w mgnieniu oka.

Nie wiem już, po co tu przychodzę. Wywalam pieniądze w błoto.



Wchodzę do domu, po czym rzucając torbę na kanapę.

Życie jest do bani.

Moje w szczególności.

Nasze niebo kiedyś smakowało inaczej.

Co ja ci zrobiłam, wszechświecie, że tak mnie traktujesz?

Ktoś puka do drzwi frontowych. Bez zastanowienia otwieram, licząc w duchu, że to seryjny morderca, który może mi ciut ulżyć.

Ożeż w mordę.

Właściciel.

Rany boskie.

Kaplica.

– Cześć. – Wymuszam radosny uśmiech.

Zerka na mnie z poważną miną.

– Sydney, jeśli nie zapłacisz za czynsz, czeka cię eksmisja.

– Zapłacę! Staram się! Dziś mam rozmowę o pracę.

Właściciel wzdycha.

– Którą już w tym miesiącu?

– Drugą – oznajmiam.

– Czwartą, Manson! – podnosi głos. – Czwartą!

Cholera.

– Ale tym razem będzie to strzał w dziesiątkę! Naprawdę! Jeśli nie zdobędę tej pracy, obiecuję, że się wyniosę.

– Ostatnia szansa – grozi mi palcem, po czym odchodzi.
Zamykam za nim drzwi, następnie upadam na podłogę.
Nie płacz. Dasz radę. Zrób tylko dobre wrażenie na szefie. Dostaniesz tę pracę.

Łapię się za klatkę piersiową.

Kurwa.

Zaraz umrę.

Moje serce...

Duszno mi.

Widzę mroczki.

Tylko nie to.

Uspokój się, Sydney.

Gdzie powietrze?

Potrzebuję powietrza.

Dajcie mi tlenu.

Próbuję wstać, lecz ogarnia mnie ciemność.

Może to i lepiej.

Umrę smutna i samotna.



Kiedy się budzę, leżę na zimnej posadzce. Bolą mnie plecy oraz głowa. Zemdlałam z braku tlenu. Lepsze to niż przeżywanie tego ataku.

Kilka minut zajmuje mi dojście do siebie. Wstaję, jakby nigdy nic mi nie było. Jakby nic się nie wydarzyło. Tak jak przez całe moje życie.

Podchodzę do lodówki i wydaję z niej mleko czekoladowe.

Od razu lepiej...

Co jak co, ale to mleko jest najlepsze.

Z nudów patrzę na godzinę w telefonie, a chwilę później mój napój łąduje na podłodze.

Ożeż w mordę!

Spóźnię się na rozmowę!

Biorę szybko torebkę i przeglądam się w lustrze.

Wyglądam... Chuj z tym, muszę wychodzić.

Pędzę ile sił w nogach.

Świetnie, Syd, spóźniesz się na rozmowę, a to twoja jedyna szansa.

Jebać to wszystko, co mnie spotyka.

Widzę już zarys budynku, w którym powinnam była się znaleźć pięć minut temu. Otwieram drzwi, wbiegam do środka jak oparzona i wpadam na kogoś. Obydwoje upadamy na podłogę.

– Cholera. – Masuję sobie głowę. – Sorry, że na ciebie wpadłam.

Patrzę na ofiarę, która, o dziwo, zwraca moją uwagę.

Chuderlaczek. Ciemny blondyn o zielonych oczach z piegami na nosie. Uroczy.

Jego wzrok spoczywa na mnie.

– Torpeda z ciebie – stwierdza.

Parskam śmiechem.

Torpeda.

Świetna akcja.

Wstajemy, a on podchodzi do mnie. Podaje mi dłoń, uśmiechając się szczerze.

– Jestem Charlie – przedstawia się. – Tylko Charlie.

– Sydney – oznajmiam. – Tylko Sydney.

Zagląda w papiery, które wypadły mu z rąk podczas zderzenia ze mną.

– Sydney Manson? – pyta, na co przytakuję. – W takim razie zapraszam cię na rozmowę kwalifikacyjną.

Kurwa mać.

Czy ja muszę mieć takiego pecha?

Rany...

Czyli już mogę zacząć się pakować.

Ze spuszczoną głową podążam na górę do jego biura.

Pięknie, Syd. Zajebista jesteś.

Jednak życie w liceum było beztrudne, a dorosłość to za duży obowiązek jak dla mnie.

Wchodzimy do gabinetu, a Charlie siada za biurkiem.

Niebieskie ściany i żółte meble. Nic tu do siebie nie pasuje.

– Wiem, że już może mi pan podziękować, bo nie dostanę tej pracy.

Spogląda na mnie zdziwiony.

– Jestem tylko Charlie – przypomina. – Mówiłem ci, jak masz się do mnie zwracać, i sądzę, że nie musisz wychodzić.

Wow.

– Ale... wpadłam na pana...

– Charliego – poprawia mnie. – Co nie znaczy, że muszę cię skreślać. Poza tym taka torpeda by mi się przydała.

Uśmiecham się lekko w reakcji na jego słowa.

Każe mi usiąść, więc zajmuję miejsce.

– Panno Manson...

– Tylko Sydney – przerywam mu, na co unosi kąciki ust.

– Sydney – poprawia się. – Czemu zgłosiłaś się właśnie do tej firmy?

Muszę wymyślić coś błyskotliwego. Muszę mieć tę pracę, bo inaczej skończę pod mostem.

– Szukam nowego doświadczenia – odpowiadam. – To może być coś fajnego.

Tylko Charlie spogląda na moje CV.

– Widzę, że dużo razy chciałaś spróbować czegoś nowego – stwierdza. – Udawało ci się nawet zostać na trzy miesiące.

Cholera.

– Widzisz, jestem zmienną kobietą.

– Zastanawia mnie, czemu aż taką zmienną.

Kłam.

– Do tej pory nikt nie dostrzegł mojego talentu.

– A jaki masz talent, tylko Sydney?

Patrzę w jego zielone oczy.

– Musisz sam sprawdzić, tylko Charlie.

Uśmiecha się pod nosem.

– Nie stać cię na czynsz, prawda? – Zaskakuje mnie tym pytaniem. – Widzę to przecież po CV i nie jesteś pierwszą osobą, która tu przychodzi. Codziennie mam styczność z takimi ludźmi.

Mogę już pakować walizki.

– Aczkolwiek – kontynuuję – ty masz w sobie coś, co mnie ciekawi.

Wzdycham.

– Zawiedziesz się, Charlie – mówię. – Nie mam niczego fajnego do zaoferowania i nie chcę dostać pracy dlatego, że mi współczujesz.

Wstaję i zamierzam wyjść, kiedy on mnie zatrzymuje, torując mi drogę swoim ciałem.

Patrzę mu ze smutkiem w oczy.

– Nie zatrudniam cię dlatego, że ci współczuję, tylko dlatego, że widzę w tobie potencjał.

Już nie rozumiem.

– Czyli mnie zatrudniasz?

Charlie się śmieje.

– Tak, zaczniesz jutro o ósmej, więc się nie spóźnij! – Puszczą do mnie oczko.

W podskokach wychodzę z biura.

Mam tę pracę!

A nie mówiłam?!

Słyszę za sobą chrząknięcie.

– Byłaś już ostatnią osobą, więc mam koniec pracy na dziś – oznajmia Charlie. – Może chcesz pójść na późny lunch?

Cholera jasna, szef zaprasza mnie na jedzenie. Tylko czy ja mam przy sobie tyle gotówki?

Zaczynam grzebać w torebce w poszukiwaniu portfela.

– Oczywiście ja stawiam – dodaje.

Zgodzić się?

Czy to kolejny test?

Może wyjdę na jakąś arystokratkę?

Chuj z tym.

– A z miłą chęcią – odpowiadam.

Charlie zabiera mnie do małego lokalu na przedmieściu. Kolarzę to miejsce z opinii w internecie, ale nigdy w nim nie byłam. Przez te trzy lata przekonałam się do tego typu jedzenia, jakim jest ramen. Naprawdę polubiłam te smaki. Ulżyło mi, że nie poszliśmy do jednej z tych bardziej wykwintnych restauracji. Dziękuję za to w duchu Charliemu.

Siadamy przy wolnym stoliku, po czym zamawiamy.

– Masz szczęście, że to coś, co lubię – oznajmiam.

– Dzięki Bogu, że udało mi się trafić – odpowiada z uśmiechem.

– Dzięki, że na mnie czekałeś, mimo że się spóźniałam.

Charlie macha ręką.

– Wiesz, ile razy ja się spóźniałem? Bądźmy ludźmi, Sydney. Tak mało teraz dobra na tym świecie.

– Nie każdy bohater nosi pelerynę – oświadczam.

Nie odpowiada, ponieważ dostajemy nasze dania.

– Ostrzegam cię, że to najlepszy ramen w mieście i już nigdy nie pójdziesz do innej restauracji, która go serwuje.

– Przekonamy się – mówię usatysfakcjonowana, po czym zaczynam jeść.

O rany boskie.

To jest niebo w gębie.

Cholerne niebo!

Dlaczego to jest takie dobre?!

Charlie mi się przygląda.

– A nie mówiłem?

– To jest cud boski! – krzyczę, na co się śmieje.

Kiedy jem, natrafiam na coś ostrego. Bardzo ostrego. Wypala mi mordę.

– Wody! – wołam, a Charlie mi ją podaje. Wypijam całą szklankę, łagodząc swój wewnętrzny pożar. – Cholera, co to było?

– Ostra krewetka – odpowiada, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

Dołączam do niego.

Faktycznie było to zabawne widowisko.

– Urocza jesteś, Manson. Myślę, że będzie nam się fajnie razem pracować.

– Wzniesiemy za to toast – mówię i stukamy się szklankami.

Po skończonym posiłku kierujemy się w stronę mojego miejsca zamieszkania. Charlie odprowadza mnie pod same drzwi. Już mam wchodzić, gdy odwracam się jeszcze na moment.

– Dziękuję, tylko Charlie – oznajmiam.

Podnosi brew.

– Za co? – pyta uroczo.

– Za to, że mogłam choć raz spędzić miło czas i byłam naprawdę szczęśliwa – odpowiadam, po czym wchodzę do środka i zamykam drzwi.

Od razu biorę zimny prysznic, bo nie mam ciepłej wody. Jeśli mam się stawić jutro w pracy, muszę być chociaż trochę wyspana.

Kiedy kończę, sprzątam pozostałości po wylanym mleku. Jestem wykończona nie tyle fizycznie, co psychicznie. Patrzę na leki, które powinnam przyjmować. Wezmę dziś, aby jutro było dobrze. Połykam je i kładę się do łóżka.

Dobranoc, droga ja. Jutro zaczynamy nowy dzień.



Budzę się, gdy czuję, jak wibruje mój telefon.

Ożeż w mordę.

To Ali.

Moja przyjaciółka, którą ostatni raz widziałam trzy lata temu. Od tamtej pory w ogóle nie miałyśmy kontaktu.

Dzwoni do mnie w tej chwili.
Odebrać?
Nie wiem.
Rany.
Nagada na mnie?
Nie. Ona by taka nie była.
A jeśli coś się stało?
Dobra, kurwa.
Odbieram.
– Halo? – mówię cicho, bo jest środek nocy.
– Syd? – W słuchawce rozbrzmiewa znajomy mi głos.
Czuję, że coś jest nie tak.
– Co się stało? – pytam, wstając.
Słyszę przełykanie śliny.
– Syd – Ika Ali. – Lee i Sam mieli wypadek. Są w szpitalu.
Kurwa.
Cała drętwieję.
To niemożliwe.
– W jakim są stanie? – dopytuję.
– Stabilnym... ale...
– Przyjadę, gdy tylko znajdę podwózkę, a zrobię wszystko,
aby się dziś zjawić – oznajmiam, po czym się rozłączam.
Ubieram się najszybciej, jak mogę, i szukam transportu. Nie
wierzę w to, co się dzieje.
Ich stan jest stabilny, tak że to raczej nic poważnego.
Jak to się stało?
Wiem, że Sam chujowo jeździł, ale nigdy nie miał wypadku.
Muszę przestać się trząść, bo znowu dostanę ataku, a teraz nie
jest mi potrzebny.
Boże, oby nic im nie było.
Nie będzie, prawda?
Nie wybaczyłabym sobie potem tego, że nie miałam z nimi
kontakt.

Mimo wszystko jak będzie wyglądało nasze spotkanie po trzech latach? Jak spojrzę *mu* w oczy? Przecież to list od *niego* ciągle trzymam w kieszeni.

Po godzinie szukania udaje mi się znaleźć transport. Na Facebooku jakiś facet wstawił post, że będzie przejeżdżał przez Malibu. Napisałam do niego i się zgadaliśmy.

Przez całą drogę nie mogę usiedzieć spokojnie. Stres łączy się ze strachem, nie pozwalając mi racjonalnie myśleć.

Kiedy docieramy do szpitala, od razu płacę, a potem wysiadam i biegnę do drzwi frontowych.

Zatrzymuję się przy recepcji.

– Sam Wilson – mówię, próbując złapać oddech.

– Tylko rodzina – oznajmia kobieta.

– Która sala? – Nie daję za wygraną.

– Tylko rodzina.

– Mów mi, kurwa, która sala, do cholery!

– Syd? – Słyszę za sobą znajomy głos.

Odwracam się i dostrzegam Ali. Z wyglądu się prawie nie zmieniła. Skróciła blond włosy i teraz sięgają jej do obojczyków. Schudła, lecz duże cycki zostały.

Ogarnia mnie dziwne uczucie.

Uczucie żalu.

Dziewczyna podbiega, po czym łapie mnie w ramiona.

– Ale długo cię nie widziałam! – woła.

Jest radosna.

Czemu jesteś radosna?

– H-hej – bąkam.

– Wiem, gdzie leżą – oznajmia.

– Tylko rodzina – wtrąca recepcjonistka.

Ali pokazuje jej lewą rękę, na której znajduje się pierścionek.

– Jestem narzeczoną pana Wilsona i jedyną rodziną, tak że mam prawo tam wejść – mówi poważnie.

Są zaręczeni.

Są zaręczeni...

A ja o niczym nie wiedziałam.

Nikt mi nie powiedział.

Ali bierze mnie pod rękę, patrząc złowrogo na recepcjonistkę – która przewraca oczami i pozwala mi wejść – a następnie prowadzi w kierunku sali, gdzie leżą moi przyjaciele.

– Gratulacje – mówię, choć sama słyszę smutek w swoim głosie.

– To atrapa – oznajmia, wyczuwając mój nastrój. – Wiedziałam, że inaczej nie wejdziemy.

– O...

– Przecież nie zostałabyś bez informacji o naszych zaręczynach!

– Przecież wiem – kłamię.

Nie powiem, że mi nie ulżyło.

Podchodzimy do dużego okna, przez które widać Sama i Lee. Leżą nieprzytomni, podłączeni do maszyn.

– Jak to się stało? – pytam, siadając na krześle.

– Wybrali się na nocną przejażdżkę i ktoś wymusił pierwszeństwo. Tyle powiedziała mi policja.

Rany.

– Na szczęście nic poważnego im nie jest – przerywam panującą przez chwilę ciszę.

Ali kiwa głową.

Czeka mnie dziś nocka w szpitalu.

Nagle słyszę kroki. Odgłos jest coraz głośniejszy, aż zza rogu wychodzi *on*.

Nasze spojrzenia się spotykają, a mnie przechodzi dreszcz. Nie widziałam tych oczu przez trzy lata. Oczu, które kiedyś były niczym morze bez emocji, a które teraz kipią życiem.

Czyżby miał kogoś?

No pewnie, że ma. Przecież kto głupi czekałby tyle czasu. Muszę się z tym pogodzić. Nic się nie zmienił. Nic a nic.

Jest zaskoczony, kiedy mnie widzi.

Zauważam to.

Ściskam kieszeń, czując w niej złożoną kartkę.

Zaraz dołączę do Sama i Lee.

Pojawił się kolejny problem.

Problem, którego nigdy nie udało mi się pozbyć.

Patrick Miller.